

Magdalena Semczyszyn

Akcja „Wisła”. IPN odrzuca stanowisko prezydenta Lecha Kaczyńskiego i przyznaje rację komunistom

W powieści „Proces” Franza Kafki, pojawia się anegdota o pilnym urzędniku sądowym, studiującym dzień i noc pewną trudną sprawę, w dodatku „szczególnie powikłaną przez wnioski adwokatów”. Po wielu godzinach nieprzerwanej pracy, poważny, starszy jegomość zrzuca ze schodów kolejkę obrońców, którzy próbują dostać się do jego kancelarii. W końcu obie strony odpuszczają – urzędnik ze zmęczenia, adwokaci zaś, bojąc się „by nie rozgniewać na siebie urzędników”. Kafkowski wymiar sprawiedliwości jest, jak wiemy, parabolą bezsilności jednostki wobec potężnej, zbiurokratyzowanej maszyny. Bywa także interpretowany jako groteskowa opowieść o tym, że sprawy ważne rozstrzygają się gdzieś poza nami, bez możliwości poznania dowodów, uzyskania odpowiedzi i zrozumienia. Bezsilność czujemy wówczas, gdy powzięte decyzje są szokujące, absurdalne i dehumanizująco bezduszne wobec petentów.

Ta daleka, literacka opowieść przyszła mi na myśl podczas lektury najnowszych komunikatów pionu śledczego IPN: Głównej Komisji w Warszawie oraz Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie, poświęconych umorzeniu śledztwa w sprawie decyzji o akcji „Wisła”.

Treść tych dokumentów zdumiewa bowiem i szokuje z wielu powodów. Po pierwsze, jest dowodem na niewiarygodną ignorancję organu prokuratorskiego, mającego chronić prawo i interes publiczny. Tekst umorzenia zawiera twierdzenia sprzeczne z ustaleniami naukowców, ogólnodostępną literaturą, relacjami poszkodowanych i materiałem archiwalnym i w żaden sposób nie odpowiada obrazowi, jaki wyłania się z przeszło trzydziestoletniej pracy historyków, antropologów, etnografów i socjologów.

Pomijanie olbrzymiego dorobku stanowiącego przecież niemożliwy do zignorowania (a jednak!) materiał dowodowy, nasuwa pytanie, które nie daje mi spokoju: co zatem stało się podstawą wywracających do góry nogami stan wiedzy na temat akcji „Wisła” twierdzeń prokuratury IPN w Rzeszowie? Co pozwoliło zignorować oparte na latach badań i metrach archiwaliów ustalenia Jana Pisulińskiego, Eugeniusza Miśły, Grzegorza Motyki, Romana Drozda, Mariusza Zajączkowskiego, Jarosława Syrnika, Igora Hałagidy i wielu innych badaczy (większość ich prac ukazała się zresztą IPN)? Co spowodowało, że prokurator

postanowił nie zaprzętać sobie głowy analizą kwalifikacji prawnej akcji „Wisła” autorstwa Krzysztofa Persaka? Co wreszcie skłoniło go do wyciągnięcia niezgodnych z prawdą wniosków?

Naprawdę ciekawość w tym względzie mnie nie opuszcza. Uszami wyobraźni słyszę wprawdzie odpowiedź, że prokuratura działa niezawisłe i niezależnie od kogokolwiek i nie musi przecież powtarzać w czambuł ustaleń naukowców. Ale żeby tak całkiem serio, z powagą urzędu mającego uprawnienia śledcze, spychać w niebyt faktografię, a zamiast tego stawiać wnioski rewolucyjnie nieprawdziwe? Żeby głosić w majestacie prawa Rzeczypospolitej Polskiej, że przymusowe przesiedlenia jej obywateli miały charakter akcji humanitarnej, a świadkowie „sami chcieli przeprowadzki”? Do tego potrzeba nie lada brawury, o którą nie podejrzewałam dotąd organów, które powinny cieszyć się powszechnym szacunkiem publicznym.

Po drugie – z największym zdumieniem, ale również autentycznym smutkiem, upatruję w postanowieniu rzeszowskiej prokuratury zaprzeczenie dorobku kultury politycznej wolnej Polski. W 1990 r. Senat RP potępił akcję „Wisła”, a w 2007 r. Prezydent Lech Kaczyński w specjalnym oświadczeniu stwierdził, że deportacja była sprzeczna z podstawowymi prawami człowieka. Tymczasem szesnaście lat później, ze strony internetowej IPN dowiadujemy się, że represyjna operacja wojskowa przeprowadzona przy zastosowaniu zasad odpowiedzialności zbiorowej była, ni mniej ni więcej, ewakuacją zorganizowaną w sposób humanitarny. Co stało się więc w ostatnich latach z naszą kulturą polityczną, jeśli poważna instytucja lansuje tezy znajdujące się dotąd poza przestrzenią polityki pamięci państwa i obszarem poważnej debaty naukowej, przypominające za to głosy środowiska związanego w przeszłości ze strukturami komunistycznymi i LWP?

I to jest trzeci, niemniej znamienity powód do tego, aby komunikat rzeszowskiej prokuratury IPN nie pozostawił nas obojętnymi. Poza pozostającą na marginesie publicystyką środowisk kresowo-narodowych, po raz pierwszy spotykam się z tak pełną wyrozumiałości obroną działań komunistów. Po raz pierwszy czytam tak beztrąsko skreślone tezy, potwierdzające słuszność dokonania przymusowych przesiedleń. Po raz pierwszy także spotykam się z lekceważącym podejściem do udokumentowanych w materiale źródłowym zamiarów wynarodowienia mniejszości i prześladowania grup etnicznych, a także zniszczenia, spalenia i rozgrabienia unikatowego dziedzictwa kulturowego. Gdyby sprawa nie była tak bulwersująca, pozwoliłabym sobie na żart, że komunikat o takiej treści mógłby równie dobrze wydać rzecznik prasowy Biura Politycznego KC PPR w 1947 r. Mamy jednak do czynienia z

próbą prawnego usankcjonowania komunistycznych przestępstw. Kto przeszło dwadzieścia lat temu mógłby przypuszczać, że Instytut Pamięci Narodowej - instytucja powołana m.in. w celu ścigania zbrodni komunistycznych, kiedykolwiek wcieli się w rolę adwokata diabła?

Sprawę należy postawić jasno: mamy do czynienia z kompromitacją, wobec której trudno przejść obojętnie. Pion prokuratorski IPN, zamiast społecznej dyskusji o kwalifikacji prawnej akcji „Wisła” – zafundował nam drwinę z ludzkiej krzywdy, która dopomina się symbolicznej sprawiedliwości. W majestacie prawa, powołując się na tajemnicze zeznania świadków, cytaty duchownych oraz „wytyczne i instrukcje dla żołnierzy LWP”, prokuratura IPN w Rzeszowie zakpiła z losu 140 tys. obywateli polskich, pozbawionych swoich domów, wyrwanych z wielopokoleniowego środowiska i naznaczonych piętnem obywateli drugiej kategorii. Wreszcie - 28 listopada 2023 r. pion prokuratorski IPN dał sygnał, że w cywilizowanym państwie prawa, organ stojący na straży symbolicznego zadośćuczynienia za minione krzywdy może odebrać grupie obywateli prawo do tego, aby własne cierpienia nazywała cierpieniami. Jednocześnie ten sam organ nazywa deportację, podczas której zmarło 60 osób i której towarzyszyły aresztowania do obozu w Jaworznie - przeprowadzoną w sposób humanitarny ewakuacją.

Dlatego uważam, że w tej sprawie powinna zostać ujawniona pełna treść ekspertyz oraz materiał dowodowy postępowania prowadzonego w toku śledztwa, a także nazwiska osób za to śledztwo odpowiedzialnych. Liczę na to, że tym razem bezsilność wobec urzędniczej maszyny, tak trafnie opisana niegdyś przez Franza Kafkę, nie okaże się silniejsza.

Bibliografia:

F. Kafka, *Proces*, tłum. B.Schulz, Madrid 1999, s. 126-127